

To Kreon zwariował

TEATR IM. ŻEROMSKIEGO. „Antygona” wydarzeniem sezonu

O mijającym szerokim łukiem Teatr im. Żeromskiego dają dobrą radę: czas zweryfikować poglądy. „Antygona” w reżyserii Bartłomieja Wyszomirskiego to wydarzenie artystyczne sezonu.

Niewiele ponadgodzinny spektakl, wykrzyczany, wysyczony i wyszeptany jest niemal na jednym oddechu. Nadane przez Wyszomirskiego tempo sprawia, że cała, znana każdemu absolwentowi dziewiętej klasy tragedia przelatuje jak jakieś koszmarnie wspomnienie, zjawia, sen. Antygona (Ewa Pałuska) jest obłąkana – zdaje nam się na początku. Jej zwariowany pomysł, by pogrzebać brata – zdrajcę, niewart jest konfliktu z władcą, awantur z bardziej stateczną i ostrożną siostrą – Ismeną (Agnieszka Kwietniewska), z obowiązującym prawem. Niewart jest też może życia nieszczęśliwej dziewczyny.

Kreon (Miroslaw Bieliński) to człowiek „normalny”. Być może jeszcze nie tak dawno bezprawnie objął władzę, ale to on teraz stanowi prawo, które karze

zdrajcę, a honoruje obrońcę ojczyzny. Później – a w spektaklu Wyszomirskiego wszystko dzieje się jak między jednym a drugim mrugnięciem powieki człowieka śniącego koszmarny sen albo opętanego majakami – osąd o postaciach odwraca się. Kreon, który widzi, do czego doprowadził jego upór, wpada teraz w stan bliski obłądowi. A Antygona – ona już jest spokojna, bo znalazła się po tamtej stronie. Po stronie śmierci. Jej szalony czyn okazuje się normalnym spełnieniem powinności. Normalnym, jeżeli za normę uznamy prymat tego, w co świecie wierzymy i co nas przerasta – nad doraźne prawo, które stanowią, by uzyskać władzę, zaszczyty, uznanie trzymanych na naszym garnuszku dziejopisów albo – jak kto woli – pismaków.

Ten spektakl jest więc religijną, choć nie podporządkowaną żadnemu konkretnemu wyznaniu pieśnią o świętości, obłędzie i prawdach wiecznych. Myślę, że jako tako obeznany z greckim mitem cudzoziemiec odczytałby tę prawdę z inter-

pretacji Wyszomirskiego, nie rozumiejąc nawet ani jednego, wypowiedzianego ze sceny po polsku słowa. Przemówiłby też do niego piękny, czysty obraz stworzony przez autorkę scenografii Annę Popek. Przesypywany od pierwszych sekund piasek – czyli sucha jak pieprz gleba, którą Antygona posypywała swojego brata – jest też może piaskiem z klepsydry, nieublaganie wyznaczającej czas dany nam przez kogoś z Góry na wypełnienie naszego ziemskiego zadania.

W pięknym spektaklu Wyszomirskiego wszyscy aktorzy grają jak z nut. Zasluga to reżysera, który – widać, dobrze wiedział, co chce wyrwać z antycznego tekstu. Taki sam jednak to sukces każdego z osobna aktora. Po tym, najlepszym w moim najgłębszym przekonaniu spektaklu sezonu w Kielcach, mogę powiedzieć z czystym sumieniem: przy ulicy Sienkiewicza pracuje świetnie zgrany zespół. Jeżeli jeszcze go nie znacie, zacznijcie się uczyć nazwisk. Na początek: wymieniona trójka – Ewa Pałuska, Agnieszka Kwietniewska i Miroslaw Bieliński, oraz pozostali, nie gorsi – Maria Wójcikowska (Chór), Grzegorz Kwas (Strażnik), Marcin Brykczyński (Hajmon), Andrzej Cempura (Terezasz), Artur Słaboń (Posłaniec), Marzena Strzycka (Królowa).

A o małej Marysi Bielińskiej, która w spektaklu, inscenizowanym na podstawie transkrypcji Helmuta Kajzara, gra Dziewczynkę, nie powiem na razie nic, bo nie chciałbym, żeby tej dziesięciolatce przewróciło się w głowie.

MAREK MIKOS

„Antygona” Sofoklesa w transkrypcji Helmuta Kajzara. Reżyseria – Bartłomiej Wyszomirski, scenografia – Anna Popek. Premiera: Teatr im. Żeromskiego w Kielcach, 26 maja